

Rusalka

Oglądasz wieczorem wiadomości tylko dlatego, że w telewizji nie ma nic ciekawego, gdy nagle słyszysz o utonięciu około sześćdziesięcioletniego mężczyzny w rzece, która płynie przez las. Niby nic niezwykłego, ale... Ale przysłuchujesz się, to niedaleko miejscowości, gdzie przed laty mieszkała twoja babcia. Spędzałaś tam każde wakacje, a po chwili widzisz miejsce w lesie, znasz to miejsce. Mnie spotkało to tydzień temu.

Czekając na film, włączyłam dawno nie oglądane wiadomości. Gdy zobaczyłam to miejsce, przypomniałam sobie jedno z wielu wakacji. Wraz z rodzeństwem wyszliśmy na dłuższy spacer, przeszliśmy kilka kilometrów i, sami nie wiedząc jak, znaleźliśmy się na polanie w środku las, przez którą płynęła rzeka. Może miejsce jak każde inne, gdyby nie to, że było tam kilka prostych, białych, drewnianych krzyży. Po powrocie do domu oczywiście musiałam zapytać babcię, co to za miejsce. Myślałam, że to jakieś powojenne groby, jednak opowieść babci mnie zaskoczyła. Te krzyże stoją tam od zawsze. Pierwszy stanął, aby upamiętnić utonięcie mężczyzny, który był właścicielem największego majątku ziemskiego. Wiejska opowieść głosi, że został uwiedziony przez rusalkę wodną. Rusalka zakochała się w synach lasu, jednak oni wybrali jej siostry, a ona została sama nad rzeką. Obiecała sobie wtedy, że zemści się na wszystkich mężczyznach. Każdy, kto znajdzie się nad rzeką i się jej spodoba, już nigdy stamtąd nie wróci. To oczywiście zdarzyło się bardzo dawno temu, nikt nie wie dokładnie kiedy. Wszystkie kolejne podobne zdarzenia mieszkańcy wsi tłumaczyli tak samo – to wina rusalki. Babcia powiedziała mi też, iż przy dwóch ostatnich przypadkach ani policja, ani prokurator, ani detektyw nie wyjaśnili przyczyn utonięcia. Śledztwa umorzono. Przypomniawszy sobie to lato, postanowiłam odwiedzić miejsce mojego dzieciństwa.

Niestety, moja babcia nie żyje już od pięciu lat, więc zatrzymałam się u dawnej koleżanki, Marty. Oczywiście pierwszą noc całą przegadałyśmy o tym, jak wygląda nasze życie. Dopiero drugiego dnia jej powiedziałam, po co przyjechałam. Dowiedziałam się, że aktualne śledztwo także ma być umorzone. Policja nie wie, czy starszy pan chciał popełnić samobójstwo, czy brały w tym udział osoby trzecie. Nie znaleziono żadnej rodziny zmarłego, nikt nie wiedział, kim był. Wybrałyśmy się razem nad rzekę, aby zobaczyć feralne miejsce. Ktoś był tu niedługo przed nami, ponieważ na każdym krzyżu wisały świeże, nieduże, ręcznie robione wianki z polnych

kwiatów. Taka praca jest pracochłonna, więc nie mam pojęcia, jak wszystkie mogły być w tak dobrym stanie. Musiało je robić kilka osób. Obejrzałam dokładnie całe miejsce i doszłam do wniosku, że niewiele tu zmieniło się od ostatniego razu, kiedy tu byłam. Martyna powiedziała mi, że pan Stefan, bo tak miał na imię sześćdziesięcioletek, mieszkał na koloni osiem kilometrów od domu mojej babci. Pamiętam jego dom, jednak jego samego nigdy nie widziałam. Martyna też go nie pamiętała, była nawet przekonana, że ten dom stoi pusty. Postanowiłyśmy pojechać na kolonię rowerami.

Wchodząc na posesję zdawało mi się, że gdzieś w oddali widziałam kobietę, która – wydawało się – uciekła na nasz widok. Może mi się zdawało, bo bardzo chciałam odkryć tę tajemnicę. Dom był otwarty, ale nikogo w środku nie było. Nie widziałam także śladów policji, która powinna przecież tam być, poszukać jakichś informacji. Martyna mówiła, że nie miał żadnej rodziny, jednak to się nie zgadzało, ponieważ wszędzie wisiały lub stały zdjęcia jakichś ludzi. Był na nich również pan Stefan. To musiała być jego rodzina, byli trochę do siebie podobni. W oczy rzucała się również duża, jak na tak malutki domek, biblioteczka, pełna starych książek. Wszystkie były pokryte grubym kurzem, z wyjątkiem jednej. Był w niej list sprzed trzech miesięcy. Wahałam się, czy go odczytać, ale musiałam to zrobić. To list od jego córki. Pisała, że nie odzywała się dwadzieścia lat, dlatego że mama nigdy nie chciała jej nic powiedzieć. Nawet nie wiedziałyśmy, że ten człowiek miał jakąś rodzinę. Napisała także, że mama przed śmiercią powiedziała jej całą prawdę i przyjedzie do Polski. Na kopercie nie było żadnego adresu zwrotnego ani żadnej informacji, dzięki której można by było dotrzeć do nadawcy listu. Dziwna rodzina. Martyna musiała już wracać, dlatego też postanowiłam, że wrócę tu nazajutrz. Wychodząc, znów zdawało mi się, że jakaś blondynka stała między drzewami. Po drodze rozmawiałyśmy o tym, co znalazłyśmy w domu. Martyna poprosiła mnie, abym zostawiła sprawę w spokoju, według niej to było podejrzane. Też tak uważałam, ale nie mogłam już zrezygnować. Czułam, że odnalezienie córki pana Stefana wszystko wyjaśni. Postanowiłam wrócić tam w nocy i znaleźć kobietę, którą widziałam.

Około drugiej w nocy wymknęłam się i pojechałam do zagadkowego domu. Paliło się tam słabe światło. Zostawiłam rower pod drzewem i podeszłam po cichu do okna. Przy stoliku siedziała kobieta o blond włosach, ta sama, którą widziałam między drzewami. Nie wiedziałam, co mam zrobić, wejść czy wrócić rano. Stałam tam może dwadzieścia minut. W końcu ciekawość zwyciężyła i zapukałam do drzwi. Otworzyła mi kobieta mówiąc, że czuła, iż wrócę. Zaprosiła

mnie do środka, abym usiadła przy stole. Zaczęła robić herbatę i opowiadać o ojcu. Wyprowadziła się z matką dwadzieścia lat temu, ale nigdy nie rozumiała, dlaczego tak się stało. Odpowiedzi na wszystkie pytania otrzymała dzień przed śmiercią matki. Okazało się, że jej matka miała romans z gajowym. Pan Stefan jednak nic o tym nie wiedział. Chciała o tym wszystkim powiedzieć ojcu, dlatego wróciła. Nic nie rozumiałam. Dlaczego w takim razie on utonął? Musiałam to wszystko uporządkować, więc wróciłam do domu.

Rano opowiedziałam Martynie o nocnej eskapadzie. Powiedziała, że to musiało mi się przyśnić, ponieważ rozmawiała ze swoją babcią, która jest pewna, że pan Stefan nigdy nie miał żony i dzieci. Nagle poczułam, jak blednę. Wiedziałam, że muszę tam wrócić. Pojechałyśmy tam zaraz po śniadaniu, ale po kobiecie nie było śladu, jakby zapadała się pod ziemię albo nigdy nie istniała. Więc co właściwie stało się w nocy? Pamiętałam, że w kredensie stała paczka herbaty, lecz teraz jej nie było. Rozejrzałam się po raz kolejny, nigdzie nie było zdjęć. Martyna uwierzyła mi w to, co stało się w nocy, ale nic z tego nie rozumiała. Pojechałyśmy raz jeszcze nad rzekę, siedziałyśmy na polanie myśląc i rozmawiając o panu Stefanie. Nagle naszym oczom ukazała się kobieta o blond włosach. Patrzyła się na nas z wściekłością. Po chwili oblała nas ogromna fala wody i usłyszałyśmy cichy, złowrogi szept: „On też miał być mój. Uważajcie, wam też kogoś odbiorę”.

Obudziłyśmy się przy zachodzącym słońcu. Po kobiecie nie było śladu, a obok nas znajdował się napis z patyków: „Znikajcie. Jeszcze tu wrócę”.